

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

WARSZAWA kwartał	4 zbr. 50 cent
mięsiąc	1 " 50 "
Z przesyłką pocztową:	
do Austrii	6 zbr. — ct.
do Prus i Rosji	7 " — "
Belgi i Holandii	7 " 75 ct.
Włoch, Turcji i Indii	8 " — "
Szwajcarii	7 " 50 ct.

Wszystkie ogłoszenia kosztują 10 cent.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:
 We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.”
 Płoc Halicki w p-lcu W. Ulanieckiego. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wytwórnia „Gaz. Nar.” agencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prumeratę zaś p. pułkownik Raszkowski, Faubourg, Poissonniere 88; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelk Städt, Stubenbastei 2, Bötter et Cm. I. Riemergasse 15 G. L., Daube et Cm. I. Marzialschstrasse 2; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frenndler, Warszawa, Senatorska 22.
 OGŁOSZENIA przyjmują się na opłatę 5 cent. w miarę objętości jednego wiersza druczynem.
 Reklamę w rubryce „Nadstane” 20 ct. od wiersza.

Administracji.

Przedpłata za miesiąc czerwiec:

w Lwowie:

mięsiąc 1 zbr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

mięsiąc 2 zbr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by asan. prenumeratorem nie doznał przerwy w przesyłce.

Lwów d. 31. maja.

(Debaty w sejmie pruskim. — Stanowisko Bismarka. — Zachowanie się stronnictwa katolickiego. — Podróż cesarza austr. do Czech i Morawy. — Znaczenie tej podróży; konsternacja centralistów. — Odwaga pism półrządowych wobec centralistów. — Centraliści podlegają Rosji. — Narodowy rusy a moskalofie i święturycy. — Entartanie Czechów.)

Zgłoszenie, jakie budzi powszechnie debata w sejmie pruskim nad projektem rządowym w sprawie kościelnej, tłumaczy się tem, iż w tej dekadzie nietylko rozstrzyga się jeden z najciekawszych epizodów walki kulturalnej, ale nadto, mówiąc bez ogródek, los i stanowisko Bismarka. Gdyby po kłótniach, jakich doznał kanclerz niemiecki w parlamencie niemieckim, spotkała go teraz porażka w sejmie pruskim; gdyby projekt jego o władzy dyskrecyjnej wręcz i stanowczo odrzucony został, Bismark jako kanclerz stałby się niemożliwym nawet w Niemczech, to jest nawet w tym kraju, w którym od lat dziesięciu wszelkimi środkami przytłaczano u ludu zmysł konstytucyjny. Bismark ustąpi, niewątpliwie nastąpi — groziły inspirowane przez niego organa — jeżeli projekt pryncypalnego czytania odrzucony zostanie, bo niema w życiu parlamentarnem większego dowodu niemożności, jak kiedy powiada Izba ministrów, że jego projekt nie wart nawet tego, aby nad nim obrady prowadzić. Czy groźba ta brała na serio ludzkie ananasy temperament Bismarka, tego nie wiemy, ale to pewna, że w piątek obiegająca w Berlinie wieść o niechętności asunięcia się kanclerza, i przystąpienie do skutku zreczenie włożonej w mowę ministra Puttkammera groźby, że sejm, w razie odrzucenia projektu rządowego, rozwiązany zostanie.

Dość do tego potrzeba, że Bismark ministerstwo dla projektu swego urządzał *mise en scene*. Przed samem rozpoczęciem obrad wydobyl z swego arsenału broń najgrubszego kalibru, ogłosił dokumenta, odnoszące się do rokowań z kurją rzymską, ale nie ogłosił ich ani wszystkich ani w całości, ale tylko podał wyjątki z niektórych, przyczem naturalnie dobrał je tak zwięźle, żeby kurją rzymską przedstawił w złym świetle, a siebie w jak najlepszym. Najciekawszymi z tych dokumentów podaje w tłumaczeniu nasz korespondent z Niemiec. Miały one na celu wykazać, że pomimo niby najlepszych chęci rządu pruskiego niepodobna mu było porozumieć się z kurją, i wynależ odpowiedni *modus vivendi*. Zasadnicze stanowisko, jakie kurja zajęła, stawiła rząd pruski w alternatywie albo się poddać i ugiąć przed nią czoła, albo też zerwać z nią wszelkie rokowania. Rząd odrzucił naturalnie drugie, ale wszelkimi na tę drogę, nie mógł przecież obojętnie patrzeć na to — powiada p. Puttkammer w swej mowie — że na 12 dycezyj katolickich, istniejących w Prusach, tylko cztery mają biskupów; że przeszedł tysiąc parafii na nieprobożców, że w uniwers-

syttach nie są poobszadzone katedry na wydziałach teologicznych, że wreszcie nie tworzy się wcale nowy kontyngent księży katolickich, wskutek czego, skoro ci, którzy są, powymierają, w Prusach, jak długie i szerokie, ludność katolicka nie będzie miała wkrótce wcale duszpastery. Zeby więc zrzedzić o siebie odpowiedzialność za ten stan rzeczy, rząd wniósł znany projekt, bo jest przekonany, iż skoro go sejm uchwali, to rząd wzmożony tą siłą, jaką mu da ten projekt, snadniej potrafi walczyć z takim przeciwnikiem, jakim jest kurja, i łatwo potrafi ją do uległości skłonić.

Poczem p. Puttkammer imieniem rządu oświadczył, że rząd gotów na wszelkie ustępstwa przed sejmem, aby tylko uratować pozory. Przystanie więc na to, jeżeli sejm wyznaczy krzesła trwania dyskrecyjnej władzy, zgodzi się nawet na rozmaite modyfikacje niektórych artykułów, bo idzie mu nie o szczegóły, ale o zasadę.

Debaty nad projektem trwały przez dwa dni, przez piątek i sobotę. Zabierali w niej głos reprezentanci wszystkich frakcyj sejm. Przewodzący przemawiał Polacy (Stablewski), centrum (Windhorst), postępowcy (Virchow), narodowo-liberalni (Falk i Gneist), za projektem zaś stronnictwo rządowe i konserwatyści. Z takiego rozkładu głosów zdawało się więc, że projekt upadnie, bo konserwatyści i frakcja rządowa nie posiadają większości w sejmie. Nadeszła tedy krytyczna chwila, gdy po siedmiogodzinnej walce w sobotę frakcje, stojące za rządem, postawiły wniosek odesłania projektu do komisji złożonej z 21 członków. Mniemano powszechnie, że wniosek ten upadnie a z nim i projekt rządowy Prawica narodowo-liberalnych wlecząc kolektyną z rządem, zaczęła już pomalu wymykać się na kurytarze, aby obecnością swoją i głosowaniem przeciw projektowi nie przyczyniła się do klęski Bismarka. Kiedy w tem ku powszechnemu zdziwieniu, a pewnie i obruzeniu naszych postów, centrum jak jeden mąż wstaje i głosiąc za wnioskiem. Gdzieś się podziła ta zasada, w imię której przeciw projektowi przemawiał p. Windhorst? Tam widocznie złożona została, gdzie starannie od dwóch lat kryje katolickie stronnictwo pruskie wszystkie swoje zasady, aby pozbywszy się ich, mogło swobodnie zawierać kompromis z Bismarkiem.

Cesarz austriacki wyjeżdża dzisiaj do Czech, a najpierw do Pragi, gdzie od jutra do d. 3. czerwca włącznie zabawi i będzie dawał postuchania, czas od d. 4. do 7. czerwca spędzi na inspekcjach wojskowych w Theresienstadzie i Mnichowicach, i dopiero d. 7. z dworem Pragę opuści, wstąpi do Józefowa i Królovcru, a trzy dni od 10. do 12. czerwca spędzi na Morawie, żądając już do Wiednia powroci.

Program ten nie bez powodu podajemy w całej obszerności, podróż ta bowiem do Czech i Morawy w najwyższym stopniu zanępkowała cały obóz centralistyczny. Jaz *Nova Presse* wyznaje, że pogłoski o ustąpieniu Taaffeego są żrące, i oświadcza pisze ona: „Nie mamy już co mówić, — jest to dla hr. Taaffeego dowodem rzadkiej łaski i niepospolitego zaufania, jeżeli monarcha (ta podróż) tak mocno staje po stronie jego polityki i całą swoją niezmierną popularyzacją mu pomaga. Najmilszniejsza nawet szkatka rządzenia staje się silną, jeżeli takie poparcie otrzyma.”

A więc cała ta komedia sztuczna z rezolucjami wszelkich gniazd bandytyzmu centralistycznego przeciw okólnikowi o języku czeskim, nawet mowy lordów centralistycznych, a nawet rezolucja Rady miasta Wiednia, nawet podłe kłamstwa, któremi p. Schwegel (wypędzony z urzędu szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych, który ogromnie się wzboğacił urzędując jako generał konsul w Egipcie) traktował sprawą ten krytyk, który w pogardę i w lekceważeniu podaje nieuznających narzuconego prawa niewoli.

Szacunek tym, którzy w mundurze obcym zachowali serce i myśli polskie — lecz cześć należy się mężom nieugiętym. Tamei rozwój życia narodowego ubezpieczają, ci ostatni zachowują w czystości i w obfitości źródło tego życia.

Działyński nie kierował się kombinacjami politycznymi czasowej wartości, ani względami chwilowych korzyści; jemu drogocześnie były obywatelskie prawdy i niemiernie prawa człowieka i narodu. System polityki na takim gruncie opartej nie ma klęski, bo przegrana jego nawet staje się materialem do przyszłego zwycięstwa.

Z wrogami był albo w wojnie, albo w zawieszaniu broni — nigdy w przyjaźni. Zwalczając ich atoli po chrześcijańsku, bez nienawiści. Z takimi wyobrażeniami był on typem nowym i wielce szlachetnym polskiego czasu.

Jego pomysły polityczne można było poznać w rozprawach z swoimi rodakami. Tu on nie skąpił swojego wymownego słowa.

Do żadnej partii politycznej nie należał, uważał bowiem, że wszyscy Polacy jak żołnierze podczas wojny, stanowić powinni jeden obóz. Aristokrata z rodu, pomiędzy pryzkami swoimi liczył bowiem siedemnaście wojewodów, jedenastu kasztelanów obok wielu innych dygnitarzy rzeczypospolitej, nie był przecież zwolennikiem przywilejów i oligarchicznych rządów. Pretensje arystokracji do rządzenia, znajdowały w nim krytyka, jeżeli nie były oparte na osobistych zasługach i zdolności. Z zasług nawet tak szlachetnego jak Działyńskiego rodu, którzy nie wydali z pomiędzy siebie żadnego zdrójcy ani też dwuznacznego charakteru męża stanu, wyciągał nie prawa dla siebie lecz obowiązki pracy i poświęcenia dla ojczyzny.

Tradycja tych obowiązków w jego rodzie pielegnowana, dawała mu wielką moralną siłę i powagę. Gdy głos zabierał, wiedział, że przemawia przezeń doświadczenie licznych pokoleń i mądrość, wypróbowana w długiej, wiekowej służbie publicznej.

wał wyborców swoich z kurji dworskiej w Krańcu, i w których zapewniał, że Taaffe stracił już zupełnie grunt u sfery „decydującej”, t. j. u korony (popiół też kłamstwa o hr. Hohenwarcie, które sam corychylej odszukał musiał, i to w *Nowej Presse*, której je telegrafem był zakomunikował) — wszystko to szła na nic się nie przysłało, i wreszcie utwierdziło cesarza we wstręcie do centralistów, jak to organa ministerjalne zapewniały a opozycyjne na żaden sposób wiarzyć nie chciały.

Jak gdyby się wszystko spiknęło przeciw centralistom, cała mowa p. Schmerlinga wywieciona została pewnym nieprzewidywanym przez nikogo postępkami cesarza. P. Schmerling z pewnym ubolewaniem podniósł, że teraz coraz więcej żydów bywa podoficerami, i że to inaczey być nie może, skoro zwiastawa w pułkach galicyjskich u żydów najłatwiej znaleźć można wiadomości języka niemieckiego, i że byłoby ruiną armii austriackiej, gdyby żołnierze nie rozumieli mowy swoich jeńców. Ze jeńcami również powinni być przeto uczyć się języków niemieckich, tego p. Schmerling oświadczył ani na chwilę nie przypuszczał, że by urzędnicy niemieccy w Czechach po oświeceniu się nie nauczyli.

Otóż w piątek był cesarz na wystawie koni w Rotundzie we Wiedniu, rozmawiając z holdowcami przystąpił takta do jednego wieśniaka, zagadując go po niemiecku. Zagadnięty przeprosił jednak w wielkiej kępnosci, że jest z Morawy i po niemiecku nie rozumie. Z usmiechem odparł cesarz po czesku: „Po nic nie szkodzi, ja umiem po morawsku” — i kilka minut rozmawiał z włościaninem morawskim po czesku o chowie koni. Z dumą rozglądał się wieśniak o odświeżeniu, które go spotkało, pomimo że jest „tylko” Słowianinem.

Zaden rekrut cesarski nie mógł by dosadniejszym być poparciem okólnika o języku czeskim a zabicem wywodów centralistycznych w parlamencie, korporacjach i gazetach, jak ta przypadkowa czeska rozmowa cesarza z włościaninem morawskim (język czeski a morawski jest ten sam). To też jak najmniej mówią o tym fakcie, zresztą nie pierwszy to do cesarza austriackiego, centraliści, ale tem więcej roznoszą go Czech i tak Praga jak wszystkie okolice czeskie, któremi przedkładać będzie cesarz, wszelkie czynią przygotowania, aby przyjeździe wypadko jak najserdeczniej i najświetniej — podczas gdy z 17 gmin bemańskich z Czech północno-zachodnich przesłało adresy uznania Schönererowi — już nie za ostatnie mowy jego. Wiadomo, że p. Schönerer w Izbie posłów ubliżył cesarzowi w końcu poprzedniej kadencji, i mimo oporu rządu nanowo do Izby wybrany został (nieodkłada Wiednia).

Nova Presse najbardziej tego się obawia skutku podróży cesarza do Czech i Morawy, że ogół ludności niemieckiej i czeskiej zgodnie wystąpi w oczyszczeniu cesarza, co będzie zadaniem klamu owym wywoływaniem centralistów o utworzenie przez Taaffeego nieprzebytej przepaści między oboma narodowościami, a co jeszcze wyraźniej wyznaje ów organ, że „w Austrii kaźdą taką podróż jest apeliacją do uczucia wspólności państwowej, do przywiązania ku dynastji, a więc apeliacją do czynników, które jeśli w jakim państwie to w Austrii tem bardziej są czynnikami, państwo tworzącymi i konserwującymi.” Bo sił zatem N. P. że jeżeli jej i jej menemor udało się szturchaćmi pobudzić miasta bemańskie do agitacji przeciw rządom Taaffeego i znowu przysporzyć sił dogadzającemu prusofilom, całą tą pracą obrzymią i z obrzymiem szalierstwem prowadzona, w puch rozdmuchnie podróż cesarską.

A organa ministerjalne, zwłaszcza nowy tygodnik półrządowy *Parlamentär*, poczynają przybierać do swojej dotychczasowej nieśmiałości wobec *Presse*, *Blätter* i *Zeitungów*, i że zdumiewającą otwartością przyznają, a nawet demon-

stracyjnie obwołują, że podróż cesarza do Czech i Morawy jest ze strony cesarza „widomem zatwierdzeniem polityki Taaffeego, tudzież uznaniem dla Czechów za obywateli Rady państwa, i tak potężną ma wagę, że wszelkie prawno-polityczne przesilenia wyklucza. A dodac potrzeba, że cesarzewicz następcą i po odzieniu się stałe o siędłże w Pradze, ba cesarz poniekąd i dlatego do Pragi przyjeździe, aby oglądać czynione już przygotowania na umieszczenie przyszłych państwa młodych. Zresztą podróż ta monarsza nie jest jakąś specjalną, nadzwyczajną akcją w rozwoju wewnętrznych stosunków, ale tylko harmonijną, składową częścią i dalszym rozwojem dotychczasowej polityki wewnętrznej.”

Ten niebawmy dotąd ten prasy półrządowej wobec centralistycznej jest pojawem arcyważnym — i dalszy się jeszcze lepiej wyłoży, gdyby prasa jawnie półrządowa wydartą została z rąk szrajbingełsofów, i gdyby — co jeszcze ważniejsza — szrajbingełsofów z Biura korespondencyjnego, co przeciw jest zupełnie w mocy rządu, a zwłaszcza ministra-przydenta.

Tem bardziej cała ta sprawa niepokoi centralistów, że w jesieni cesarz austriacki ma i do Galicji przyjeździe, i że jak ich słuchy dochodzą, „szlachta czyni wielkie przygotowania” na przyjęcie i t. p. Tem się tylko pocieszają, że Rusini osobno przedstawiają się cesarzowi. Ależ to czynili zawsze! Pewnym jednak jest, że centraliści teraz obrabiają Rusinów galicyjskich, i że pan Poliszczakowski całkiem znikł z jawnej widowni politycznej, aby tem snadniej mogli moskalofie i święturycy naklonić narodowców, ukraińców, czy jak ich tam nazywają, do wspólnego uderzenia na Polaków. Rzecz naturalna, że mało jeszcze wprawieni narodowcy dadzą się złowić moskalofiom i święturycom, którzy potem na nich znowu jeszcze okropnie ujadac będą jak na Polaków i jeszcze bardziej ich przesładować.

Dodamy, że w Czechach zapowiedź podróży cesarskiej niebawmy zapał obudziła. *Narodowi Listy*, organ husytów i republikanów czeskich, przesada się w wyrazach lojalności dla cesarza i dynastji.

Korespondencje „Gaz. Nar.”

Z Niemiec d. 27. maja.

Jak w ostatniej wspomnieliśmy korespondencji, postępowanie prasy rządowej pruskiej skompromitowało w sprawie układów z Rzymem nie mało obecny gabinet berliński. Aby się więc rehabilitować w oczach narodu, ogłosił Bismark w *Nordd. Allg. Zig.* poufne (vertraulich) pismo do księcia Reuss ambasadora niemieckiego w Wiedniu z dnia 20. kwietnia r. b.

Jest to wafny bardzo przyczynek do dziejów zatargu kościół z Prusami, podajemy go więc w tłumaczeniu.

„Ze w naszych rokowaniach nastąpią zwroty, podobne do tych, o których W. ks. Moś na dniu 15. i 16. b. m. mi donosił, na to przygotowany byłem w skutek postępowania centrum. I nadal liczyć się z tem będziemy musieli, że z rzymskiej strony wyczerpane zostaną wszystkie środki dyplomatyczne, zanim dojdziemy do znośnego modus vivendi, i dożjemy jeszcze wiele faz podobnych do obecnej, ponieważ pralaci rzymscy zrodzeni niedostateczną znajomością pruskich stosunków, żywią wybujałe nadzieje i zbyt wysoko cel swój zatykają. Jeżeli sądzono, że nie tylko się rozbroimy, ale nawet na prowadzawcej drodze zniszczymy nasz obóz, to przypisywano nam wielką głupotę, do czego żadnem słowem powodu nie dam. Z drugiej strony nie ma słuszności pronuncjusz, zarzucając rządowi pruskiemu, że uchwała ministerjalna z d. 17. marca milczy o rokowaniach wiedeńskich, i milczenie to w ten tłumaczy so-

bie sposób, że nie uważano za godne zachodu, zdanie swe o oświadczeniach pronuncjusza wygłaszać. Uchwała ta obiecuje w rzeczywistości znaczną zmianę ustaw najowych, nadając rządowi prawo niewykonania tych ustaw w interesie pokoju. D. tychozas jest rząd zobowiązany ściśle ustawy te wypełnić, a jeżeli od obowiązku tego zwolnionym zostanie, naówczas zdoła on ogół praw tych w pokojowy, przyjacielski i uprzedzający zastosowywać sposób, skoro i póki podobną polityką i kurją powodować się będzie.

Pojedynczymi wynikami rokowań wiedeńskich obazernie naówczas zajmować się zaczniemy, gdy władze odpowiednią uzyskamy od Izby pruskiej. Obawa Jacobiniego, co się stanie, gdy rząd się zmieni, polega na wzajemności. Cóżby nam groziło, gdyby zmieniły się rządy w Watykanie i znowu papież wojujący jak Pius IX. zasiadł na tronie? Zatem z obu stron musimy posiadać tę możliwość, ażeby jeden miecz drugi trzymał w pochwie. Zebyśmy nasz akruzyli, podczas gdy kurja stosunkowo do woli kałdoraszowego papieża politykę swą przyjaśnie lub wrogą wieśćby mógł, tego po nas wymagać nie można. Jeżeli pronuncjusz nie znajduje jasności dostatecznej w uchwaleniu ministerjalnej, to pytam się, co było dotychczas jasnem ze strony rzymskiej? My pożyliśmy znaczne praktyczne usposobienie od czasu urzędowania ministra Puttkammera, o ile to na mocy prawodawstwa uskutecznić się dało; od papieża zaś uzyskaliśmy tylko niepewne teoretyczne wskazówki bez prawnych zobowiązań, że niedokładnie określony system donoszenia rządowi o obsadzeniu posad kościelnych cierpieć będzie, albo jak pronuncjusz się wyraził „przybiedziano” nam czynność uprzedzającą, gdy tymczasem my już ją wypełniliśmy.

Ale i ten „widok na przyszłość” samoczony się dla nas staje: ad do zupełnej nieufności przez postępowanie centrum w Izbie pruskiej i w rajchstagu, w csem upatrujemy interpretację instrukcji papieskich. Na cóż zda się nam teoretyczna pomoc tronu papieskiego przeciw socjalistom, jeżeli stronnictwo katolickie w kraju wśród głoszących narzekac o uległości swej dla papieża, przy wszystkich głosowaniach jawnie wspomaga socjalistów i wszystkie inne dążności przewrotu. Wśród zaręczan o dobrej woli, które się nigdy w czyn nie zamieniają, i pod pozorem, że właśnie nie w ten sposób, jak rząd chce, zwalczać chce centrum socjalizm i w ogóle go potępia, głoszą one zawsze razem ze socjalistami; i chociażby rząd inną obrał drogę, toby i ta znowu niemożliwa się stała dla centrum. Gdy przed rokiem stronnictwo katolickie wparło nas w kwestji celnej, wierzyłem w szczerotę papieskiego podania ręki i z wiarą też czerpałem odwagę do dalszych rokowań. Odtąd stronnictwo katolickie, które się jawnie do specjalnej służby papieskiej przyznaje, zaczęło rządem na wszystkich punktach: w kwestji dróg żelaznych, przy prawie o wyszynku, przy ustawie o policji polowej i w kwestji polskiej. Również i w polityce Reichu, właśnie w pytaniach dotyczących bytu państwa, w sprawie etatu wojskowego, ustaw socjalistycznej i projektach podatkowych, stoi stronnictwo katolickie jako jeden mąż przeciw nam i osłania opieką swą wszelkie usiłowania Reichowi nieprzyjaśnie.

Czy wychodzą one od socjalistów, czy od Polaków, czy też od frondy welfijskiej, system postępuje wicnie tym samym systemem zwalczania cesarskiego rządu. Jeżeli mówią, że stronnictwo to uwodzone zostaje przez kilku przywódców, którzy żyją z walki i obowiązują się, że w czasie pokoju staną się zbytecznymi, to nie wierzę temu wobec faktu, że tylu duchownych niższych i wyższych są członkami tego stronnictwa, i że polityka ich popierania socjalizmowi wspomaganą bywa przez członków najznakomitszej i najbogatszej szlachty, u której o-

ści może i musi być skutkiem nie samego prawa, lecz czynienia w równej mierze z innymi stanami spełniania obowiązków publicznych.

Był on liberalnym, lecz nie w tem znaczeniu, w jakim dzisiaj liberalizm w Niemczech, we Francji i w Moskwie pojmują, — lecz liberalnym po polsku, to jest w prawdziwej i w rzeczywistosci. Równości więc nad wolność nie przekładał, lecz obie te zasady chciał mieć w harmonijnej równowadze. Wolność wyłączonej nie rozumiał, lecz wolność dla wszystkich bez różnicy przekonań, religij i stronnictw.

Już to samo dowodzi, że pojęcia jego tak społeczne jak polityczne dokładnie wyobrażały te zasady, które naród polski w powstaniu 1861—3 tak wysoko wobec świata podniósł i krwią je swoją utwierdziwszy, uczynił fundamentem przyszłej budowy państwa polskiego. Były one ostatnim wyrazem dziejów narodowych i przedstawiały ten postępek, jaki wśród nieszczęśliwych i kłeszk rozwijając się z reformy trzeciego maja, doprowadził do demokratyzowania polskiego społeczeństwa.

Ta pełność wolności i równości, jakie te zasady niosą dla wszystkich stanów, języków i religij, przekonywa, iż nie mają one charakteru burzącego. Ani usposobienia narodu ani też położenie jego polityczne nie dopuściło do rozwinienia się negatywnej strony demokratyzowania liberalnych zasad.

Przekształcenie społeczne wypadło u nas w epoce naszych nieszczęśliwych. Odtąd go do czasu pomyślniejszych, gdy nowe europejskie społeczeństwo formowało się na gruncie zasad wielkiej rewolucji francuskiej 1789, było niepodobna; — zwłaszcza, że jednocześnie z tą rewolucją rozpoczęła w Polsce reforma w konstytucji 3. maja, działanie swoje wywierała pomimo apadki niepodległości politycznej. Fakt ten atoli, iż rządy eksterminacyjne, postanowiły wyżyłować to następstwo, iż Polacy w interesie własnego utrzymania reformę kierowali w kierunku zachowawczym społeczeństwa.

Ta konieczność wywołała związek konserwatywny społeczny i postępowy społeczny.

(C. d. n.)

Wspomnienie Jana Działyńskiego

przez

AGATONA GILLERA.

(Ciąg dalszy.)

Neodmawiamy zmysłu politycznego, patriotyzmu i zasług mężom, którzy w danem położeniu działają, uginają się pod jego twardeymi warunkami, wchodzi w stosunki, i służbę i w parlamencie obce. Jeżeli pozostali wierni idei Ojczyzny i nigdy nie dali się użyć przeciw własnemu narodowi, są godni uznania i szacunku. Tacy mężowie są także sprawnie narodowej polityce i nawet konieczni, — im to bowiem zawdzięczamy znośność niewoli a czasami możność rozwijania w niej narodowej żywotności. Lecz gdybyśmy obok nich nie mieli mężów, co jak Działyński, zapatrzeni w ideał Polski wolnej, są mu stałą a niewzruszoną podporą; co nieprzystępni żadnemu z fałszem porozumieniu, bez wahania i śmiało spełniają obowiązki narodowe, — zatraciłbyśmy w sobie ducha żywego i wszystkie czynności samodzielnego życia.

Żeśmy ducha polskiego pomimo niestęchających niestęchłości i kłeszk ogromnych nie utronili; żeśmy charakter polskiego pomimo usiłowań światowej lub asymilacyjnej zagłady, nie stracili, — to winniśmy na szczęście dość licznyemu Polakom i Polkom, którzy podobnie jak Działyński wcieliwszy w siebie słowo dziejów naszych, nigdy się przed wrogiem nie pochylili i prawa przemocą nad sobą nieuznali.

Nie przedstawiając im jakich amysłów politycznych posiadawionych, — bo gdyby ton zmysł polskiego żywota, który ich wiedzie, wydał się nam głupstwem, nastąpiłoby wyparcie się praw narodowych i nastąpiłoby rozkład śmiertelny.

Jednostrojnosc w ocenianiu zasad i sposobów działania zawsze przynosi szkody. Krytyczna sprawa czyi ten, kto kamieniem potępienia dąży na osoby, co wygłaszają i równają kolumny drogi niewoli, lecz nierównie większą

innym motywem myśleć nie można, jak tylko o wpływie spowiedników na mężczyzn i więcej jeszcze na kobiety.

Jedno słowo papieża lub biskupów, napomnienie jak najskrajniejsze, położonyby koniec temu nienaturalnemu związkowi szlachty katolickiej i księży z socjalistami. Dopóki rząd w podstatkach bytu swego przez rzymsko-katolickie stronnictwo zostaje zaczepianym, póty o ustępstwie mowy być nie może. Rząd może pokojowe dążności pokojowym postępowaniem uprzedzić; ale jeżeliby sobie walkę i groźbami związać dał ręce, wówczas abdykowałby już jako rząd.

Jeżeli na to do tego przyszło, że zdaje się, iż papież albo przynajmniej pronuncjusz spodziewa się, że z gróźbą tonu przeciw W. ks. Mości odnieść korzyść dla swych celów w rokowania, to z talem przekonaniu się z tego, jak dalece stojmy jeszcze od jakiegokolwiek *modus vivendi*. Potrącenia o zerwanie rokowań i inne pogroźki na nas nie wywierają wrażenia. Stronnictwo katolickie w agitacji swej w kraju za rychło proch swych wystrzelano; poduszeczenia duchownych i ich tanich pism dokonywa w pierwszych latach konfliktu wszelkich prób, aby rząd królewski obrac z szacunka w oczach poddanych i czynność jego hamować; klerykalna prasa więcej pod tym względem dokazała aniżeli socjalistyczna i w wyborze środków okazała się równie skrupulatną jak tamta. Co nieprzyjemne i niebezpieczne na tem polu zgromadzi nam było można, tego już doznaliśmy i zniesiemy resztę, jeżeli duchowieństwo nadal grać będzie rolę, która odsuwa je coraz więcej od państwa i ludu.

Ubytek księży, zniknięcie biskupów, upadek opieki duchownej budzą w nas jak najżywszą sympatię dla katolickich współobywateli, którzy w ten sposób opuszczeni zostali od swych pasterzy, ponieważ kapłani, z politycznych, dla ludzi świeckich niezrozumiałych powodów odmawiają opieki duchownej. Odpowiadając za to będą księża i papież. Widzieliśmy, jak za innych czasów i w innych krajach, duchowieństwo katolickie pod daleko cięższymi warunkami, nawet wśród niebezpieczeństw i upokorzeń, nie opuściło wiernych, ale swe tołery posse dalej posunęło, jakby tego była potrzeba, by w Prusach sprawić obrzydki duchowne bez konfliktu z ustawami majowemi. Jeżeli hierarchia dzisiaj cele i żądania swe wyżej stawia i raczej wiernym dobrodziejstw kościoła odmawia, zamiast poddawać się święckim prawom, to państwo i kościół znośić będą musiały następstwa, które nad nimi zawieszają Bóg i dzieje. Dotychczas my praktycznie pierwszy krok uczyniliśmy; nakazaliśmy prokuratorom i policji, o ile to w mocy naszej leży, milczenie i wstrzemięźliwość i zamierzamy przedłożyć prawa, które nam to w większej jeszcze mierze umożliwią; księża natomiast toczy przez swych rzeczników w Izbie i reichstgu i przez prasę wielką i małą, wojnę w łagodniejszej formie, lecz z tą samą przedmiotową stanowczością, jak dawniej. Żądają mocno, jeżeli papież sądzi, że walkę i groźbami więcej na nas wymóżyć zdoła, jak przez przyjacielkę ustępstwa, i boli mnie, że tak uprzejmy (liebenswürdig) prałat Jacobini ma powód do niezadowolnienia z naszego postępowania; ale co do równości w ustępstwach, co do postępowania *pari passu* w tychże jest nasze państwo nie possumus równie nakazującym jak kościelne.

Ani do Maselli, ani do Jacobiniego nierzekłem i słowa o tem, że zgodzimy się na rewizję lub zniesienie praw majowych w myśl żądań klerykalnych; pokojowe postępowanie, znany *modus vivendi* na podstawie obustronnej zgody jest wszystkim, co mi się wydawało możliwym do osiągnięcia. Zwrot do prawodawstwa przed latami 1840 i 1870 uważałem za niepodobienstwo. Odmowa ta nie polegała na braku uprzejmości, który przez domnie „przykrych wrażeń” mógłby zostać usunięty, lecz była nieodwołalną polityczną koniecznością. Jeżeli odwołanie stosunków dyplomatycznych dla Rzymu nie stanowi korzyści, za którąby cenę jaką zapłacić było można, to zręczemy się powtórnie w tej mierze propozycji i w układach na punkt ten więcej nie zwróćmy uwagi.

Do Jego ks. Mości pisał cesarskiego księcia Henryka VII. Reuss we Wiedniu.

Z naszej strony tę tylko robimy uwagę, że gra tu Bismark dalej swą sztukę, rzucając kółko niezgody pomiędzy centrum, wyborców katolików i kurję rzymską. Zresztą potwierdza list Bismarka zaprzeczanie nasze dawniejsze, o załatwieniu kultarkampa przez *modus vivendi*. Zródo, z którego czerpalimy nasze informacje, było więc wiarogodne.

Z Niemiec d. 29. maja.

Nordd. Allg. Ztg. ogłasza dalszy ciąg wyjątków z archiwum Bismarka; dodaje zaś do nich następujący komentarz: „Dla przyszłych układów z Rzymem zyskano przez przyjęcie projektu do ustawy kościelno-politycznej lepszą podstawę aniżeli ją obecnie posiadamy. W dotychczasowym położeniu rokowania dotyczące tylko mogły pryncypjów, a na tem polu nigdy z Rzymem nie przychodziło się do końca. Po przyjęciu projektu do prawa można będzie rozpocząć układy co do stosunku biskupów będących jeszcze na urzędzie do państwa, i co do rehabilitacji niektórych złożonych z urzędu, a więc praktycznie się układać co do pojedynczych wypadków i pewnych osobistości, w tym zaś względzie już przy innych sposobnościach kurja chętniej wdaje się w rozprawę. Czy w ogóle i w jakiej mierze rząd z uzyskanych praw użytek zrobi, zależy to będzie bez wątpienia od zbliżenia się władz papieżkich. A jeżeli droga porozumienia obrana w skutek najświeższych doświadczeń przez odrzucenie projektu zamknięta zostanie, to większość Izby wyśleć będzie następnie musiła do przesławienia, że rządowi przez reprezentację ludu odejtemi zostały środki do zbliżenia się i porozumienia, i że przeciw rządowi stoją elementy, które żyją sobie dalszego trwania walki jako stałej instytucji dla celów, których sobie rząd państwa nigdy nie przyswoi.

Podajemy oświadczenie to na wstępie, ponieważ potwierdza ono wieść krążącą, że Bismark w razie odrzucenia projektu albo do dymisji się poda albo Izbę rozwiąże.

Publikacje aktów urzędowych brzmią zaś w głównych ustępach:

Książe Reuss pisze do ks. Bismarka: „Nie wyniosłem wrażenia, jakobym pronuncjusz przekonał. Główna jego wadliwość polegała na tem, że duchowieństwo katolickie będzie *a la merci* rządu; to nie jest żadną pewnością dla kleryków w wypełnianiu świętych obowiązków. Na zapytanie, jakie są zamiary nasze co do ponownego obsadzenia posad biskupich, odparłem, że kwestja ta naówczas dopiero poruszona będzie, gdy papież wyda przyrzeczoną instrukcję co do donoszenia o obsadzeniu niższych posad duchownych. Bez tego praktycznego wstąpienia na pole koncesji, nie nastąpi żadna wzajemna koncesja ze strony Prus. Izba pruska zbierze się zapewne w połowie maja, jeżeli więc w Rzymie acianoby z tej sposobności skorzystał, to trzeba się będzie szybko zdecydować.

Poruszył także pronuncjusz wspomnianego stosunki dyplomatyczne i zapytał się, dlaczego przyrzekliśmy tylko poselstwo pruskie a nie ambasade rajchu niemieckiego. Mogłem na to nadmienić, że jeżeli po zawarciu pokoju będzie miało dla kurji wysoka wartość, żyć z Prusami w stosunkach regularnych, to zapewne nie okazałaby ona chęci, za tę korzyść cenę jaką zapłacić.

Pytanie moje, czy przeczytałem mi pismo uważałem mam za odpowiedź na wiadomość udzieloną mi dnia 6. bm. przez ajenta cesarskiego, zostało zaprzeczane przez kardynała Jacobiniego. Jaka atoli odpowiedź ta będzie, to łatwo można przewidzieć. Chwila jest bardzo krytyczną i wzbudzącą obawę. Szuka kardynał naprośno środków, aby tron papieski powstrzymać od uchwały, którąby zgubiła była dla zawarcia pokoju. Najgorszą właściwością drogi, po której rząd pruski postępować zamiera, będzie nieuprzejmość, w której się kościół będzie znajdował, i brak gwarancji co do trwałości przyjaźnego usposobienia królewskiego rządu. Chętnie przyznaje on, że p. Puttkammer pełnomocnictwa nadanego mu przez Izbę, użyje w pokojowej myśli. Ale co stanie się po nim? Gdzie jest jego wola, że osobisty wpływ, który W. ks. Mość na rząd pruski jako kanclerz i prezes gabinetu wywiera, przez długie lata trwał będzie? Rzym żądający przez nas ustępstw poczynić nie może, dopóki mu przynajmniej nie wskazemy widoku, że stan projektowany obecnie, władza dyskrecyjna i podjęcie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Prusami a kurją, powiodą do prawniczego uporządkowania stosunku kościoła katolickiego, co przez rewizję ustaw zamierzonym by zostało. Papież musi wiernym podać przynajmniej nadzieję, że rychlej czy później przyjdzie się do pokoju, do *modus vivendi*, opartego na gruncie prawnym. Ale grunt ten znaleźć się tylko daje w rewizji pruskich praw kościelnych.

Gdybyśmy mogli papieżowi powiedzieć, że nowa przez rząd królewski obrona droga układowej rewizji, gdyby mu zdołał zarezyczyć, że pruska ambasada u tronu papieskiego postawi sobie za zadanie, rokowania wiedeńskie o modyfikacji praw majowych dalej toczyć i do skutku przywieść, to oświadczenie to z mej strony mogło

by skłonił papieża do uspokojenia wiernych. W Rzymie nie myślą o zawarciu konkordatu, i zręczono się nawet skonstatowania wyniku układów przez wymianę aktów, zadownoli się kurja tem nawet, jeżeli po osiągnięciu porozumienia projekt do zmiany praw majowych przedłożony zostanie Izbie pruskiej.

Upraszam mnie kardynał gorąco, ażebym myśli te W. ks. Mości przedłożył, i o wymianę zdania prosił. Jest to prawdopodobnie ostatni środek, by zapobiedz zupełnemu zerwaniu. Pronuncjusz obawia się zupełnego zerwania układów, i suchy ton depeszy kard. Niny uprawnia go do tego. O ile z wyrażen jego sądzić mogę, obawia się, że papież wystąpi z publikacją do katolików pruskich, aby im wytłumaczył przyczynę, dla której układy nie doszły do skutku. Ze przez to przepaść, dzieląca Rzym od rządu pruskiego, stałaby się jeszcze większa, to napelnia kardynała troska.

(podp.) H. VII. Reuss. „Ostatnie pismo Bismarka datowane jest z dnia 21. maja. Depesze z dnia 14. b. m. skrzyżowały się i układy zostały zerwane, zanim Bismark wiadomości zdołał papieża o treści projektu do zmian praw kościelno-politycznych.

Oświadcza on w końcu, że nie czekając na okólnik papieżki do katolików, akta rokowań wiedeńskich sam publikować będzie, i żaręca, że rząd pruski przystąpi do zmian ustaw majowych za pomocą dyskrecyjnej władzy bez względu na postępowanie kurji i duchowieństwa, powodowany pieczołowitością dla swych katolickich poddanych.

Na mocy tych aktów jeszcze dobitniej przekonad się mogliśmy, że rządowi pruskiemu chodzi głównie o złamanie centrum. Wymagał on po papieżu, aby ojciec św. wpłynął na polityczne zachowanie się katolików i nagaił ich pod jarzmo obecnego ministerstwa. W tym celu szturmował kurję nie tylko we Wiedniu ale także, jak to czytamy w liście Hohelohego do Reussa, w Paryżu przez posła Radowitza i w Monachium przez br. Werthera.

Dowiadujemy się z nich także, iż kurja papieżka oświadczyła, że uważał będzie za nieuczynione udzielone arcybiskupowi Melchiorowi za *non avenue*, i że uczynił krok ten w skutek uchwały ministerjalnej z dnia 17. b. m. nieznając jeszcze brzmienia projektu do dyktatury kościelno-politycznej.

Akta te lubo nie zupełnie ułatwiły Izbie pruskiej dyskusję nad projektem w pierwszym czytaniu, które się wczoraj rozpoczęło.

Minister Puttkammer motywował projekt w imieniu rządu. Trzymał on się ściśle wywodów podawanych przez Bismarka w liście do Reussa; zarzucał kościelowi, że dając do panowania nad światem katolików. Wyraził nadzieję, że skoro rząd będzie w posiadaniu władzy dyskrecyjnej, łatwiej mu się uda dojść do znośnego *modus vivendi*. Pogroził następnie, że w razie odrzucenia projektu Izba rozwiązana zostanie. Do takich więc wyników doprowadził kultarkampf!

Po ministrze zapisało się do głosu 18 mówców przeciw projektowi a 11 za rządem. Z Polaków będą przemawiał Stableski i Kantak. Mowy narodowoliberalni są przeciw ustawie, za rządem przemawiają tylko konserwatyści.

Falk wystąpił pierwszy. Zarzucał on rządowi słabość, gdy tymczasem we walce z Rzymem tylko przez niezromowaną wytrwałość zwyciężyć można. To onosił się opozycję przeciw ministrom, to znemu palit kadzida Bismarkowi. Przeżył się Falk - mowa jego nie wywarła wielkiego wrażenia.

Hamacher w imieniu konserwatystów oświadczył się za prawem, ponieważ za pomocą jego zdoła może rząd przyjąć do lepszych z kurją rezultatów. Zgodził się konserwatyści także na poprawki. Po nim wystąpił Windhorst. Mowa jego, którą później podamy w tłumaczeniu według *Germanii*, musiała srodze dotknąć Bismarka: Święta jest w kościelnych sprawach dla katolików wola papieża, ale w sprawach czystej polityki papież do nas wtrącać się nie ma prawa. Powodujemy się sumieniem i względem na dobro naszych wyborców. Zapewne myśli kanclerz, że na rozkaz papieski nie daliśmy mu pieniędzy na wzięcie spekulacji w Samoa. Spowiednicy mieli wpływ na nas, że głosowaliśmy przeciw ustawie socjalistycznej, ale przeciw niej głosował także p. Lasker; może i jego skłonność do tego u konfesonatu? Centrum w zasadzie potępiło prawo, ale ze względu na jego wielką doniosłość żywy wzięcie udział w obradach. Na tem zakończył się posiedzenie.

Wśród walki kulturalnej nie trzeba nam stoli zapominać o innych objawach w życiu politycznym. Mowa Stableskiego, dopominającego się ordynacji prowincjonalnej i samorządu dla ziem

polskich, zgłoszona została przez hałas, wywołany rewelacjami Bismarka. Podaje ją w dosłownem brzmieniu *Zeitschrift für Politik*.

Niemniej głośnie wiadomości o wyborach w Kassel i Tybindze, w których dawni kandydaci do reichstgu z wolno-konserwatywnego i narodowo-liberalnego stronnictwa przepadli, a wybrani zostali demokraci południowo-niemiecki i postępowiec. Radykalisci odnieśli to zwycięstwo bez wielkich trudów, bo zaufanie do konserwatywnej sztuki rządzenia słabnąc zaczyna w ludzie niemieckim.

Przypominają sobie zapewne czytelnicy na koniec, że podczas obrad nad włożeniem Łaby do obszaru celnego, wystąpił w reichstgu profesor Virchow z listem Bismarka do pruskiego ministra Bittera, przez który list tajemne plany kanclerza zwrócone przeciw Hamburgowi zupełnie zdemaskowane zostały. Bismark obrzucił się na tę zradę i zarządził surowe śledztwo. Obecnie Izba dyscyplinarna w Poczdamie przesłuchuje podejrzanych. Dzieje się wszystko w jak najgłębszej tajemnicy. Nawet świadkowie po wysłuchaniu natychmiast wyprowadzani zostają ze sali. Podejrzanych wielu — kto winnym, niewiadomo jeszcze.

Moskwa.

Proces Wejmara.

(Ciąg dalszy.)

Wejmarowi akt oskarżenia zarzucano przede wszystkim, że był rzeczywistym właścicielem konia i doróżki, podczas gdy wspomniany a nieznany Popławski musiał być tylko właścicielem fikcyjnym. Policji udało się bowiem wykryć, że na dwa lata przed zamachem, jeszcze w czerwcu 1876 r., Wejmar kupił tego konia u niejakiego Petrowa. Sam Wejmar przyznał się nawet do tego. Opowiada on tak: „Na wiosnę 1876 r. chcąc kupić sobie konia, poleciłem faktorem Byczkowowi, aby mi wyszukał takiego rumaka. Po długich poszukiwaniach i targowaniu się o rozmaite konie, zawiązał mnie wreszcie do p. Petrowa i przedstawił konia, który mi się bardzo podobał. Był to tegi rumak, nagrodzony już parę razy na występkach. Furman p. Petrowa — bo jego samego podówczas w Petersburgu nie było — zacenił zrzuca 600 rubli, potem odstąpił na 550. I za tę cenę kupiłem tego konia. Nazywał się on „Warwar” (barbarzyńca). Ale koń ten nie był tym, którego mi teraz przedstawiają. Tamten miał głowę nieco dłuższą i miał pierś innego kształtu. Przytem panarłony się mu raz stawy przednich nóg, bo nieco utykał na nie. Żeby go wyleczyć z tych ran, mocno je lapirowałem. Owoż wiadomą jest rzeczą, że po lapiściu szersze nie wyrasta. Tymczasem u tego konia stawy poroście są szerszami i nie zdradzają wcale, aby kiedykolwiek były lapirowane. Zresztą dodać muszę, że mego konia sprzedałem w 1876 r. niejakiemu Gadałowowi, a na dowód przytaczam tu okoliczność, iż w jesieni zeszłego roku w rozmaitych pismach petersburskich zamieszczano anonsy, zawiadamiające publiczność o sprzedaży konia.” I w rzeczy samej przedłożył dr. Wejmar kilka dzienników petersburskich, w których w numerach z 28. i 29. października 1876 r. znajdował się anons taki: „Rysak, bułany, 10-letni, sprzedaje się za 600 rubli. Newski prospekt, nr. 10, wiadomość o stróża.”

Twierdzenia te dr. Wejmara zbija policja w następujący sposób. Naprzód twierdzi, że koń figurujący w procesie jest niewątpliwie tym samym koniem, którego dr. Wejmar kupił u Petrowa. Poświadcza to Petrow, który natychmiast poznał swego konia, poświadcza to jego furman, poświadcza to jego pacholek stajenny, poświadcza to nawet handlarz koni, p. Fedorowicz, co którego konia tego nabył przedtem p. Petrow. Nie jest tylko pewien tożsamości faktor Byczkowi, bo nie wiele zwracał na konia uwagi, gdyż małą wartość przywiązywał do interesu, na którym tylko 50 rubli zarobił za faktorstwo. Wprawdzie twierdzenie Wejmara popiera jego furman, który także w inkriminowanym koniu poznaje „Warwara”, ale akt oskarżenia nie razdli zwracać uwagi na zeznanie furmana, raz dlatego, że podejrzewa go, iż jest pretekupionym, powtórza, że różnice, jakie między dwoma końmi widzi furman, nie są te, które widzi Wejmar. Zdaniem furmana „Warwar” miał nieco krótszą głowę, i inny kształt tyłu, a pierś „musa być te same.

Co się tyczy lapirowania, to o tym fakcie furman Wejmara nie wie, nigdy nawet nie spostrzegł, aby koń utykał na przednie nogi; zresztą zaprzysiężony weterynarz twierdzi, że i po lapiściu szersze wyrasta. A co do sprzedaży, to prawda, że dr. Wejmar pozornie sprzedał tego konia w jesieni 1876 r., ale tylko pozornie.

Anonse były, w kilka dni potem konia wyprawdano ze stajni, i oddano p. Gadałowowi, w tydzień jednak potem koń wrócił napowrót do stajni dr. Wejmara. Przytem policja wysłedziła, że ten Gadałow jest także bardzo podejrzana figura. Według jej badań i dochodzeń, bawił podówczas w Petersburgu niebezpieczny nihilista Antoni Taksis, którego policja bardzo szukała, ale który umiał, zmieniając ciągle nazwisko, zgrzeszyć się przed nią ukrywać. Dopiero po jego wyjeździe z Petersburga wykryła, że ku końcowi października 1876 r. mieszkał pod nazwiskiem Gadałowa w hotelu „Moskwa” i codzień we własnym ekipażu jeździł po mieście. Ekwiż ten przywożono dla niego ze stajni, znajdującą się na Newskim prospekcie pod nr. 57. Owoż furman Wejmara i stróż jego kamienicy zeznali, iż po sprzedaży konia odprawdzili go do domu pod nr. 57 na Newskim prospekcie, co także potwierdzili ci, którzy podówczas służyli jako furmani w rzeczonyj stajni. Policja więc twierdzi, że anonsy, ogłoszone przez Wejmara, były fikcyjne, aby go zasłonić od odpowiedzialności w razie, gdyby Gadałow, *recte* Taksis, jeżdżący na jego koniu, został pojmany; twierdzi dalej, że koń ten wrócił do stajni Wejmara, potem wywieziony został do jednej z wili, będących pod Petersburskiem, a w końcu w r. 1878 zjawił się w tatarsalu. (C. d. n.)

O stanie szkół ludowych.

Nadzór szkolny. Zwierzchni w kraju nadzór nad szkołami ludowymi wykonuje Rada szkolna krajowa, a jej organami są Rady szkolne okręgowe i miejscowe. Organizacja nadzoru szkolnego nie ulega zmianom ważniejszym w upływnym roku szkolnym, a i sposób wykonywania go nie polepszył się w takim stopniu, jak tego wymaga dobro szkół rzeczonych. Wszystkie niemal ujemne jego strony pozostały, a dodatnich nie wiele można wykazać. Rady szkolne miejscowe, na które ustawy szkolne krajowe z 2. maja 1873 i ustawy krajowa z 25. czerwca 1873 o władkach nadzorczych dla szkół ludowych tak ważne włożyły zadanie, nie czynią temu po największej części zadość ani w kierunku dydaktyczno-pedagogicznym, ani pod względem frekwencji szkolnej, ani w końcu pod względem administracyjnym i ekonomicznym. Zwrot na lepsze odbywa się tu tak powoli i niemałoznacznie, że niepodobna prawie uchwylić znamion nieco wybitniejszych tego polepszenia.

Według dosłownego brzmienia a nawet ducha wspomnianej ustawy o nadzorach dla szkół ludowych, powinna właściwie każda taka szkoła mieć osobną radę szkolną miejscową, która nad nią bezpośrednio wykonywała nadzór, a tem samem nieustannie starała się o wszystko, co się przyczynić może do jej dobra i rozwoju. Lecz zachodzą cząstkotokroć stosunki, zmuszające rady szkolne okręgowe do wyznaczania, w myśl §. 2 rzeczonej ustawy, jednej rady szkolnej miejscowej dla kilku szkół ludowych, co znacznie utrudnia a nawet oślabia ów nadzór miejscowy, ponieważ przewodniczący i nadzorca miejscowy więcej nierównie musiaby poświęcać czas czynnościom nadzorczym a przytem narząca się i na koszt, jeżeli szkoły powierzone ich nadzorowi są o miłą lub więcej odległe. Chociaż rad szkolnych miejscowych z powodu przydziałenia w niektórych okręgach po kilka szkół jednej z tych rad do nadzorowania, jest znacznie mniej niż szkół ludowych publicznych, wykazano przeciw przy każdej ze szkół osobno radę miejscową, której podlega, co sprawia że tyle wykazano rad szkolnych miejscowych, ile było szkół czynnych. Na 2,643 takich rad było w r. 1878/9 1,316 gorliwych, a 1,327 bądź obojętnych (887), bądź całkiem nieczynnych (475), bądź też przekraczających swą kompetencję (15).

Z powyższego więc zestawienia widać, że większa połowa rad szkolnych miejscowych nie wywiązywała się należycie z włożonych na nią przepisami ustawy powinności. Stosunek powyższy nie byłby jeszcze zbyt niekorzystnym, gdyby wszystkie owe rady szkolne miejscowe wykazywane jako gorliwe odznaczały się rzeczywistą gorliwością w każdym kierunku i pod każdym względem.

Lecz tego nie można twierdzić o większej prawie połowie tych na pozór Rad gorliwych. Gorliwość ich bowiem ogranicza się na odbywanie od czasu do czasu posiedzeń, na odwiedzeniu kiedy niekiedy szkoły i na staraniu się przynajmniej o naprawę budynku lub sprzętów szkolnych jak nie mniej o opa i inne jej potrzeby niezbędne. W sprawie jednakże frekwencji szkolnej i wykonywania przymusa szkolnego ustaje najczęściej ich gorliwość ze względu na rodziców, którym nie chciałoby się narazić ściśle zastosowaniem przepisów ustawy w tej mierze.

OBRAZKI Z PRZYRODY.

Nasze żaby.

A zachwycony wdziękiem noey tak pogodnej i harmonijnej cędną orkiestry podwodnej. Owych obórow co brzmiały jak arfy eolskie. Zadane żaby nie grają tak pięknie jak polskie. Mick. „P. Tadusz.”

Wiadomo, że na te dziełwo pierwotnych narodów Wschodu snują się o żabach, a względnie gadach i płazach najdziwniejsze bajki, których źródłem nader bujna wyobraźnia mieszkańca oryginalnych wyżyn Persji lub endowych krain nad Hindusem i Gangesem. Wyżyskując te dziwne lecz uzasadnione wyobrażenia ludu upatrującego w każdej sakodliwej rzeczy działanie ukryte złodźliwych demonów, używała kasta kapłanów zwierząt takich do mistycznych guseł i korzystnie mamiła lud pogrążony w ciemności.

Dokąd zatem zwierzęta te służyły za miaskanie złych duchów, dotąd trudno było mówić o jakimkolwiek ich poznanii dokładniejszym, a zwłaszcza w starożytności przed okresem wystąpienia Greków na widownię dziejów. Dopiero podboje Aleksandra Wielkiego stały się pierwszymi podbojami na polu trzeżwo zapatrującej się umiejętności przyrodniczej. Krainy baśni fantastycznych rozszalały się przed oświatą helleńską a zamiast skrzydlatych smoków, zarturających swym jadem okoliczne kamieleonami. Na żądanie swego nauczyciela Arystotelesa, najgenialniejszego badacza w starożytności, przesyłał Aleksander rozmaite plazy przyrody a między nimi i plazy.

rzęta jajorodne, bez nóg, zaliczywszy je do robaków. Po Arystotelesie zajmował się dopiero Gessner plazami, zatrzymując podział Arystotelesa. Dopiero Linnusz 1746 r. czując przyczynę braku stałego uporządkowania tych zwierząt w odpowiednim miejscu królestwa zwierzęcego, umieścił je pod wspólnem nazwiskiem plazów pomiędzy ptakami i rybami, gdzie też w nauce do dzisiejszego dnia pozostają. Klasa ta zwierząt obejmuje żółwie, jaszczurki, węże, salamandry i żaby.

Wszystkie mają one serce złożone z jednej tylko komórki i dwu przedsióneków dla czego też krew tętnicza u nich z żylną się miesza, co znouu jest przyczyną nieuregulowanego i nieuregulowanego oddechu, a ztąd wynika ich ociężałość, zawiedzie życie i tępość zmysłów. Krew nie tak łatwo krzepiejąca jak zwierząt wyższych rządzów, jest też i mniej czerwona, ponieważ ciałka krwi lubo większe nie są jednak tak liczne jak u tamtych. Ciepłik krwi stosuje się zazwyczaj do ciepłostanu otaczającego środka, w jakim plazy żyją.

Od czasu Bibrna w r. 1846 dzielimy klasę tę na właściwe gady i plazy. Pierwsze mają ciało pokryte łuskami lub tarczami a młode wyłęgłe z jaj są zupełnie wykazakone i podobne do swych rodziców. Do nich należą: żółwie, jaszczurkowe i węże. Plazy zaś mają skórę nagą, wilgotną a młode wyłęgłe z jaj, zwanych skrzekami, ulegają przeobrażeniu, które trwa 3 miesiące nim staną się rodzicom podobne. Do nich należą salamandry i żaby. O ostatnich chemy bliżej pomówić. Któż z nas nie zna żaby? Od wiosny, kiedyto przyroda przebudza się do nowego życia, ziemia odziewa się szatą wesołą a ptactwo śpiewające napelnia za dnia powietrze miłymi piosenkami, dają żaby słyszeć od wieczora do północy swe jednostajne hałaśliwe rechnienie, rozlegające się po całej okolicy i przerywające ciszę rozlaną w przyrodzie.

A jeżeli, miły czytelniku, masz jakokolwiek pretensję do sentymentalności i poezji, nie wyrywaj się z ładną antypatią do żab, bo jak

noc, księżyc, gwiazdy i słowiki tak i żaby niepospolitą odgrywają rolę w dziedzinie romantycznej poezji.

Proszę sobie tylko pomyśleć, że jesteś „Elionem”?

I cóż? obok uroczej ciszy, obok srebrzystych promieni księżycy i gwiazd, obok tajemniczego szelestu liści i melodyjnego szmeru strumyka nie misziszże jednocześnie do kompletnu lubować się także rzeżotaniem żab w dali? Jednem uchem musisz koniecznie chwycić tony słowika, drugim rechnieć żab. Każdemu wstępieniu i uścisłowi, każdej przyszłości powinien ex officio towarzyszyć chór żab, wycie psów, wrzask sów i tuszaryków.

Ceniąc sobie jednak tak wysoko muzykę żab, nie możemy być obojętnymi na losy samych muzykantów. A ani byś się może spodziewał, aby ci, czytelniku, że losy te stają się niestety coraz smutniejsze.

Doświadczenia wieków i badania przyrodników dowodzą niezbicie, że z każdym nowym stuleciem, ba nawet z każdym nowym lat dziesięcioletniem pomniejsza się znacznie liczba żab na świecie, a kto wie może z czasem wyginą do szczeru. Być może, iż za kilka wieków staną się żaby taką samą osobliwością zoologiczną, jaką poniekąd są dziś w Europie bobry. A gdzież do licha podzieje się to pląsństwo — zapyta niecierpliwie może niejednen z czytelników — przecież nie wszystko zjeżdza Niemcy i Włosi?

W samej rzeczy nie w bocianich żądłkach nowoczesnych generacji szukać przyczyn stopniowej zagłady żabiego rodu.

Żaby abywały. Im szat ubywa także niezbędny ich żywioł. Im wrzaw dalej zapędzają w lata, tem znaczej pomniejszają się w nim zapasy wody.

Co pokolenie ludzkie, wystają z głębin morskich nowe ludy nieznanne, wznęają się rzeki i wielkie strumienia, wysychają jeziora, zstęgają i zarastają moczary, suszą błota a to wszystko jest właśnie główną i jedyną przyczyną ubytku żab.

Wprawdzie należałoby się słusznie zemsta nieprzebrębna żabom, gdyż sroga i dotkliwa wyrządziły nam psotę, jak posiadają dawne dzieje. Posłuchajmy, co mów Apian Iliricus a za nim wielu innych kronikarzy. Oto w starożytny Ilirji, mniej więcej w pobliżu dzisiejszej Czarnogóry mieszkał naród Antartojotów, którego szczytniejsza, jedyna w swoim rodzaju dotknęła klęska.

Pewnej wiosny spadło z chmurą gradową tak nieprzebrane mnóstwo żab na ziemię autarkojcka, że gęsta, nieprzebita powłoka okryła pola i łąki i kraj cały, jak mówi kronika, zecerzniął jak węgiew. A smut nieproszeni goście niesłychanie srogim nabawiali ich poplochom, bo niecalki nie zatrzymując się spory kawał, aż wreszcie osiedlili się w starożytny Dacji nad rzeką Cisa, w sąsiedztwie narodów Bastarnów.

Ale jakżi związek może zachodzić pomiędzy nami a owymi ilirskimi autartojotami, późniejszymi Dakami i sąsiadami Bastarnów, zapytamy?

Wiadomo, odpowiemy, że według wywodów Bielowskiego naród nasz pochodził wprost od starożytnych Daków albo też sięgając jeszcze dalej z Wąglewicem od starożytnych Thrakoi-Ilirów. W jednym więc czy drugim razie, potomkowie Daków czy Trako-Ilirów, jesteśmy tem samem potomkami owych Antartojotów, których żaby wyplowały z ojczyzny.

Żaby i u innych narodów wchodzą w zakres historii ludzkiej. Tradycje starożytnych Greków wspominały o jakiejś srogiej walce żab z myszami, a sam Homer podaje to wiekom potomnym. Nie podlega żadnej wątpliwości, że Batrachomanchia powstała podobnie jak Iliada i Odysseja głównie na tle podań ludowych.

W angielskiej teraz Waliji utrzymuje się pomiędzy ludem do dziś dnia cęść dla obryzmiej, mądrej wieszceży żaby z Bochno-Bog. Żaba ta — mówią walizyjskie podania — była mądra jak nikt na świecie, znała nie tylko przeszłość cała, a także wiele z przyszłości, i wróżyła każdemu, kto umiał sobie zaskuszyć na jej uprzejmość. Była zaś prawie równie stara

jak sławna sowa z Ewen Cowliwood. Około jeziora Bochno-Bog, w którym przesiadywała, ciągnie się dziś pasmo znacznych wzgórz a lud utrzymuje, że wszystkie te wzgórza powstały z samej tylko strawionej żywności starej żaby wieszceży.

Także w kronikach średniowiecznych pojawia się niejednokrotnie o nich wzmianka. Przy większej obfitości wód mianowicie stojących jezior i moczarów dojmowała mieszkańcom niesłychana mnogość żab. Bogaty w rzeki i ryby kraj nasz z czasów Jadwigi uskarżał się szczególnie na niezmierną ilość żab.

Wiadomo z dzieła Szajnochy, jak niemierną rojność żab wiślickich przeszkadzała nawet służbie bóż. Gorliwy kaznodzieja musiał utykać w pół kazania i kazać cisnąć pluskaniem o wodę hałaśliwych żab miliony.

Wielce ciekawe są wzmianki o żabach w dziele Micheleta *Origine du droit francais*.

Pomiędzy szczególniejszymi powinnościami poddańcami w czasach feudalnych znajdują się niektóre, mające styczność z żabami. Na podanych pewnych okolic niemieckich ciężki naprzykład obowiązek uśmierzać wszelki skrzekot żab w pierwszym tygodniu po ślubie dziewcząt. Gdzie tylko znajdowało się w pobliżu jakie jezioro, jaka sadzawka lub kałuża, musieli całą noc pluskać i bić wosłami, aby broń Boże żadna żaba nie przeszkodziła spoczynkowi pana.

Przeciwnie w innych okolicach niemieckich i francuskich dziedzić feudalny obowiązek w żęgotaniu żab a kiedy się żenił sam lub w siebie w domu synowi lub córce wyprawiał wesoło, musieli poddani znośić każdy po garanku żab dla zarybienia stawów i sadzawek, aby nowożeńcy po ślubie używali do sytu muzyki żab — jak mówią dosłownie źródła spoteczne.

Zgadzać się zrodo na gust tego drugiego pana feudalnego i biorąc rechnienie żab za przyjemną dla ucha muzykę, uda się może śmiać, ale dość logicznym domysłem wytlómaczyć sobie jedno z najpiękniejszych podań ludowych w wielu krajach słowiańskich. (D. n.)

